

Postmodernizm: intelektualna czkawka Zachodu

Autor tekstu: Edward O. Wilson

Wszystkie ruchy zmierzają ku swoim skrajnym konsekwencjom i z wielkim przybliżeniem jest to punkt, w którym znajdujemy się obecnie. Entuzjastyczne dążenie do samorealizacji, tak charakterystyczne dla epoki romantyzmu i modernizmu, przyniosło narodziny filozoficznego postmodernizmu (czasem zwanego poststrukturalizmem, zwłaszcza w jego bardziej politycznym i socjologicznym wydaniu). Postmodernizm stanowi biegunowe przeciwieństwo Oświecenia. Różnicę dzielącą te dwie skrajności można w skrócie ująć następująco: myśliciele Oświecenia sądzili, że możemy poznać wszystko, radykalni postmoderniści uważają, że wszelka wiedza jest niemożliwa.

Filozoficzni postmoderniści, zbuntowana załoga skupiona pod czarną flagą anarchii, podważają najgłębsze fundamenty nauki i tradycyjnej filozofii Zachodu. Przekonują nas, że rzeczywistość nie jest niezależnym bytem postrzeganym przez ludzki umysł, ale konstrukcją stworzoną przez umysł. Rzecznicy najbardziej ekstrawaganckiej wersji tego poglądu powiadają, że w ogóle nie ma żadnej „realnej” rzeczywistości; nie istnieją żadne obiektywne prawdy zewnętrzne wobec aktywności umysłu, a jedynie dominujące wersje rzeczywistości propagowane przez dominujące grupy społeczne. [1] Powiadają również, że nie można uzasadnić żadnego obiektywnego systemu wartości moralnych, ponieważ każde społeczeństwo tworzy własne kodeksy powstające w interesie tych samych opresyjnych sił społecznych.

Jeśli postmoderniści mają rację, to każda kultura równie dobrze jak wszystkie pozostałe wyraża prawdę i wartości moralne, tyle że na swój własny, niepowtarzalny sposób. Stąd zaś już tylko jeden krok do idei politycznego multikulturalizmu: każda grupa etniczna i każda mniejszość zdefiniowana przez swoje preferencje seksualne ma takie same prawa jak pozostali członkowie społeczności. A zatem każda z nich wymaga nie tylko tolerancji, ale także wsparcia ze strony instytucji społecznych i zagwarantowanej reprezentacji w programach nauczania — nie z powodu swojego znaczenia dla całego społeczeństwa, ale po prostu dlatego, że istnieje. Tak jest — powtarzam — jeśli poglądy postmodernistów są trafne. A muszą być trafne, powiadają ich obrońcy, ponieważ każdy inny punkt widzenia jest równoznaczny z bigoterią, która uchodzi za grzech kardynalny. Kardynalny to znaczy: pod warunkiem że w tym jednym przypadku zgodzimy się odejść od generalnego postmodernistycznego zakazu wypowiadania prawd uniwersalnych i wszyscy uczynimy to dla wspólnego dobra. [2] A zatem, Rousseau *redivivus*.

Idee postmodernizmu jeszcze wyraźniej dochodzą do głosu w pojęciu dekonstrukcji, oznaczającym pewną metodę krytyki literackiej. Podstawowa przesłanka tej szkoły myślenia powiada, że jedynie autor zna sens, jaki nadał swojemu dziełu; nie można zatem zasadnie wskazać prawdziwych intencji autora ani żadnych obiektywnych znaczeń jego utworu. Tekst dzieła jest zawsze otwarty na świeże interpretacje i komentarze stanowiące przejaw równie solipsystycznego świata istniejącego w głowie czytelnika. Interpretacja dokonana przez krytyka jest jednak w takim samym stopniu przedmiotem dekonstrukcji jak tekst dzieła, podobnie jak interpretacja interpretacji i tak dalej w nieskończoność. To właśnie miał na myśli Jacques Derrida [3], mówiąc: *Il n'y a pas de hors-texte* (Nie istnieje nic poza tekstem). A w każdym razie po starannej lekturze Derridy, jego obrońców i krytyków sądzę, że to właśnie miał na myśli. Jeśli bowiem podstawowa przesłanka radykalnego postmodernizmu jest trafna, to i tak nigdy się nie dowiemy, czy rzeczywiście to miał na myśli. Z kolei jeśli to właśnie miał na myśli, to nie jest jasne, czy jesteśmy w ogóle zobligowani do dalszego rozważania jego argumentów. Zagadka, nad którą mam ochotę przejść do porządku, nazwijmy ją „paradoksem Derridy”, jest podobna do paradoksu Kreteńczyka (Kreteńczyk powiada: „Wszyscy Kreteńczycy kłamią”). Czekam na rozwiązanie, ale nie sądzę, by było to zadanie z rzędu tych najpilniejszych.

Na podstawie wyszukanie zawilej prozy Derridy trudno także nabrać pewności, czy on sam wie, co właściwie ma na myśli. Niektórzy komentatorzy uważają wręcz, że jego teksty są pomyślane jako *jeu d'esprit*, rodzaj żartu. Proponowana przez niego nowa „nauka” — gramatologia — stanowi całkowite przeciwieństwo nauki i sam autor opisuje ją za pomocą fragmentów cechujących się niespójnością snu, zarazem banalnego i fantastycznego. Trudno dopatrzeć się w niej śladu znajomości osiągnięć nauk o funkcjonowaniu umysłu czy nauk o języku rozwijanych w innych częściach cywilizowanego świata. Przypomina pod tym względem Racjonalista.pl

wypowiedzi uzdrowiciela, który nie wie, gdzie leży trzustka. W sumie wydaje się, że Derrida zdaje sobie sprawę z tych niedostatków, ale zadowala się odwołaniem do stanowiska Rousseau, zdeklarowanego wroga pisarstwa i książek, i cytuje na poparcie swoich tez fragment z *Emila*:

[...] sny źle przespanej nocy przedstawia się nam jako filozofię. Powiecie, że ja także oddaję się marzeniom sennym; a ja przyznam wam rację, tyle że ja robię coś, o czym inni chętnie zapominają: przedstawiam swoje sny jako sny, pozostawiając czytelnikowi odkrycie, czy jest w nich coś, co może okazać się przydatne ludziom żyjącym na jawie.

Ludzie nauki, którzy żyją na jawie i biorą odpowiedzialność za słowa wypowiedziane na jawie, nie znaleźli w postmodernizmie narzędzia przydatnego w swojej pracy. Postmoderniści z kolei podważają fundamenty nowożytnego przyrodoznawstwa. Wydaje się, że tymczasowo akceptują prawo grawitacji, okresowy układ pierwiastków oraz teorie astrofizyki i inne podstawowe wyznaczniki obiektywnej rzeczywistości, jednak generalnie traktują kulturę naukową jedynie jako jeden z wielu sposobów poznania, stanowiący, co gorsza, głównie dzieło białych mężczyzn z Europy i Ameryki. [4]

Można by odesłać postmodernizm do gabinetu osobliwości dziejów myśli, gdzie zająłby swoje miejsce obok teozofii i transcendentnego idealizmu, gdyby nie to, że jego idee zdążyły przeniknąć do głównego nurtu nauk społecznych i humanistyki. [5] Postmodernizm występuje w tym kontekście jako metoda uprawiania metateorii (teorii na temat teorii), służącej analizie nie tyle przedmiotu badań danej dyscypliny, ile kulturowych i psychologicznych okoliczności warunkujących takie, a nie inne poglądy badaczy. Najważniejsze będą więc dla postmodernisty pierwotne metafory, czyli obrazy, które rządzą myśleniem danego naukowca, a co za tym idzie, kształtują formułowane przez niego teorie i eksperymenty. Kenneth Gergen wyjaśnia na przykład, w jaki sposób współczesną psychologią rządzi metafora człowieka jako maszyny:

Niezależnie od charakteru zachowań danej osoby teoretyk mechanicyzma w praktyce musi oddzielić ją od jej środowiska za pomocą kategorii bodźców zewnętrznych; samo środowisko musi postrzegać w kategoriach bodźców zewnętrznych albo danych wejściowych; osobę postrzegać jako istotę reaktywną, zależną od tych bodźców zewnętrznych; sferę umysłu postrzegać jako pewną strukturę (złożoną z oddziałujących na siebie elementów), dzielić zachowanie na jednostki, które można przyporządkować zewnętrznym bodźcom i tak dalej.

Mówiąc krótko i brutalnie: psychologii grozi przekształcenie się w naukę przyrodniczą. Jako ewentualne remedium dla badaczy, którzy pragną uchronić ją przed tym ponurym losem, a jest ich niemało, Gergen podaje przykłady innych, być może mniej zgubnych pierwotnych metafor życia umysłowego, takich jak metafora rynku, teatru albo przestrzegania zasad. A zatem jeśli tylko nie zatrujemy jej nadmierną dawką biologii, psychologia może jeszcze przez długie lata stanowić wdzięczne pole aktywności niezliczonych teoretyków.

W miarę jak do różnorodności etnicznej i dualizmu płciowego dodano — upolityczniając je przy tym — liczne nowe metafory, i wykreowano w ten sposób nowe stanowiska pracy w postmodernistycznym przemyśle akademickim, nastąpiła prawdziwa eksplozja nowych ideologii i szkół badawczych. Wśród bardziej znanych ogólnych kierunków myśli postmodernistycznej, zwykle o lewicowym zabarwieniu, można wymienić afrocentryzm, konstruktywistyczną antropologię społeczną, „krytyczną” (tj. socjalistyczną) szkołę w naukach społecznych, głęboką ekologię, ekofeminizm, psychoanalizę lacanowską, latouriańską socjologię nauki i neomarksizm. Do tego wszystkiego dodać trzeba jeszcze całą gamę zdumiewających metod dekonstrukcji i przenikający wszystko holizm w wersji nurtu New Age.

Zwolennicy i wyznawcy tych kierunków gorączkowo produkują nowe dzieła, czasem błyskotliwe, zwykle jednak nazbyt nafaszerowane żargonem, mgliste i niejasne. Wszyscy w ten czy inny sposób zdają się żeglować w stronę *mysterium tremendum* porzuconego w XVII wieku przez myślicieli Oświecenia, często nie oszczędzając przy tym czytelnikowi świadectw osobistej udręki. George Scialabba wnikliwie pisał o zmarłym niedawno Michelu Foucaultie [6], wielkim interpretatorze mechanizmów politycznej opresji w dziejach myśli, który uchodził za przedstawiciela „najwyższych osiągnięć zachodniego życia umysłowego”:

Foucault zmagał się z najgłębszymi, najtrudniejszymi dylematami współczesnej tożsamości [...] Albowiem człowiek, który nie wierzy w istnienie Boga, prawa naturalnego ani transcendentnego rozumu, a zarazem dostrzega, w jaki sposób interesy materialne — władza — przenikały, konstytuowały wręcz wszystkie kodeksy moralne w dziejach, staje wobec poważnego dylematu: jak żyć, jakich trzymać się wartości?

Rzeczywiście jak, jakich? Żeby rozwiązać te niepokojące problemy, na początek po prostu porzućmy Foucaulta i egzystencjalistyczną rozpacz. Weźmy pod uwagę praktyczną zasadę:

stanowiska filozoficzne w takiej mierze, w jakiej wprowadzają zamęt i hamują dalszy rozwój badań, są prawdopodobnie błędne. Jeśli chodzi o Foucaulta, to gdybym mógł, powiedziałbym mu (bez cienia protekcjonalizmu): nie jest tak źle. Gdy już odchorujemy szokujące odkrycie, że wszechświat nie powstał z myślą o nas, przekonamy się, że wszystkie uchwytnie dla naszego mózgu znaczenia i wszystkie emocje, które potrafi znieść, a także wszystkie marzenia o wspólnej przyszłości, możemy odkryć, odszyfrowując dziedziczny zapis naszych minionych doświadczeń, który przeprowadził nasz gatunek przez epoki geologicznego czasu, odciskając w nas rezydua głębokiej przeszłości. Osiągniemy nowe poziomy racjonalności i otworzy się przed nami potencjalnie nieskończone bogactwo uczuć. Oddzielimy prawdę od fałszu i wszyscy będziemy się bardzo dobrze rozumieli, coraz lepiej, ponieważ wszyscy należymy do tego samego gatunku i mamy biologicznie podobne mózgi.

Natomiast osobom zaniepokojonym wciąż rosnącym chaosem, jaki panuje w poczynaniach intelektualistów w dzisiejszym świecie — zjawisko rzeczywiście alarmujące — odpowiedziałbym, że zawsze były dwa rodzaje oryginalnych myślicieli: ci, którzy widząc chaos, usiłowali stworzyć ład, oraz ci, którzy natykając się na ustalony ład, usiłowali go podważyć, tworząc nieład. Napięcie między tymi dwoma rodzajami myśli ludzkiej popycha naprzód nasze poznanie. Wznosi nas coraz wyżej zygzakowaną trajektorią postępu. A w darwinowskich zmaganiach idei ład zawsze zwycięża, ponieważ — po prostu — taka jest rzeczywistość.

Na koniec chciałbym wszakże oddać pewien hołd postmodernistom. Jako współczesne wcielenie wieszczego romantyzmu wzbogacają naszą kulturę. Mówią nam: A jeśli, być może, mylicie się? Ich pomysły są jak rozbiegające się po niebie iskry sztucznych ogni — pozbawione energii gasną wkrótce w nieprzeniknionym mroku. A jednak kilka z nich rzuca czasem w nieoczekiwany sposób nieco światła na znane, zdawałoby się, przedmioty. To jeden z powodów, dla których można pozytywnie odnosić się do postmodernizmu, nawet jeśli stanowi zagrożenie dla racjonalnej myśli. Innym może być ulga, jaką przynosi tym wszystkim, którzy nie zdecydowali się obciążyć swego umysłu naukowym wykształceniem. Jeszcze innym — jego znaczenie jako ruchu w filozoficznym interesie i w nauce o literaturze. Kolejnym, i kto wie, czy nie najważniejszym, jest nieubłagana krytyka tradycyjnej nauki. Zawsze będziemy potrzebowali postmodernistów albo innych podobnych buntowników. Czyż jest bowiem lepszy sposób wzmacniania gmachu wiedzy niż nieustanna obrona przed zarzutami przeciwników? John Stuart Mill trafnie stwierdził kiedyś, że zarówno nauczyciel, jak i uczeń zapadają w drzemkę, jeśli nie czują przeciwnika zmuszającego do wysiłku. A jeśli, wbrew wszelkim istniejącym świadectwom, gmach naszej wiedzy rozsypie się na kawałki i wszystko zatoni w epistemologicznym zamęciu, znajdziemy w sobie odwagę, żeby przyznać, że postmoderniści mieli rację, i w najlepszym duchu Oświecenia zaczniemy jeszcze raz od nowa. A to dlatego, że, jak powiedział wielki matematyk David Hilbert, nader trafnie ujmując istotę tej części ludzkiego ducha, której wyrazem jest Oświecenie: *Wir müssen wissen. Wir werden wissen.* Musimy wiedzieć, będziemy wiedzieć.

*

[Jest to fragment książki: Edward O. Wilson *Nota biograficzna, Konsiliencja*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2002. Gorąco polecam tę pozycję! Krzysztof Szymborski pisał o niej: „Niezwykła przygoda intelektualna. W swojej nowej odkrywczej książce Edward O. Wilson, uważany za jednego z największych żyjących uczonych świata, przedstawia argumenty na rzecz istnienia jedności wszelkiej wiedzy oraz potrzeby poszukiwania konsiliencji świadczącej o tym, że naszym światem rządzi niewielka liczba fundamentalnych praw przyrody, do których można sprowadzić podstawowe prawa wszystkich dziedzin wiedzy. Pokazuje, w jaki sposób i dlaczego nasze niezwykle osiągnięcia w poznawaniu praw kierujących wszechświatem są zakorzenione w wywodzącym się z myśli starożytnych Greków pojęciu wewnętrznego ładu kosmosu, w intelektualnej wizji, która osiągnęła swoje apogeum w epoce Oświecenia, po czym stopniowo zanikła wraz z postępującą fragmentacją i specjalizacją wiedzy naukowej. Odwołując się do dorobku fizyki, biologii, antropologii, psychologii, religii, filozofii i sztuk pięknych, wyjaśnia, dlaczego idee oświeceniowej wizji znów odżywają, dlaczego dotyczy to zwłaszcza pogranicza nauk przyrodniczych i humanistycznych oraz w jaki sposób zaczynają one kształtować rzeczywisty obraz świata.” — przyp. M.A.]

Zobacz także te strony:

[Religia i człowiek w postmodernizmie](#)

Przypisy:

[1] Jest to tym bardziej niebezpieczne kiedy przyobleka się w tak atrakcyjną formę, jaką jest obecnie Matrix, strawa filozoficzna dla mas. A jednak gdyby Europa przed wiekami nie przyjęła epistemologicznego optymizmu nie byłibyśmy tym czym jesteśmy, nie wiedzielibyśmy tego co wiemy. - przyp. M.A.

[2] To co Wilson wyraża tak trafnie za pomocą ironii - dominującej zresztą w niniejszym tekście - pod adresem postmodernistycznych doktryn, filozof M. J. Siemek ujął w pytaniu: "Czy nie należy podjąć jakiejś próby zerwania z tą kolejną wielką narracją, która 'dekonstruuje' wszystkie wielkie narracje oprócz siebie samej?". - przyp. M.A.

[3] Jacques Derrida (ur. 1930), filozof francuski; uważany za jednego z głównych przedstawicieli postmodernizmu; prof. College de France; twórca filozoficznego pojęcia różnicy (Derrida używa 2 pojęć: difference i differance; differance tłumacz pol. oddał jako różnia); krytyk tradycyjnej filozofii, której przeciwstawia naukę o piśmie gramatologię; łączy zainteresowania filozoficzne z literaturą, antropologią, lingwistyką, psychoanalizą i malarstwem; nawiązuje do M. Heideggera; jego prace, popularne zwłaszcza w USA, zrodziły nurt określany jako dekonstrukcjonizm ; *L'écriture et la difference* (1967), *De la gramatologie* (1967), *Heidegger et la question* (1987); pol. wybór prac Derridy *Pismo filozofii* (1992).

[4] To nazbyt częste ujęcie problemu w pracach apologetów postmodernizmu, gloryfikujących wschodnie tradycje. Należy dodać, że np. hinduistyczne koncepcje epistemologiczne, obce greckiemu racjonalizmowi, opanowując sposób myślenia wyznawców hinduizmu, przyczyniły się z pewnością do tego, że Indie nigdy nie mogły wspiąć się na ten poziom naukowych osiągnięć jakie przyniosła cywilizacja europejska. Dziekiem mentalności hinduistycznej był Mahatma Gandhi, człowiek szlachetny i dzielny, ale i wróg nauki. Kiedy tragiczne w skutki trzęsienia ziemi nawiedziły jego kraj, pouczał rodaków, iż jest to kara za grzechy. Potępiał koleje żelazne, statki parowe i wszelkie maszyny. Obecnie pochodnie mądrości hinduskiej rozniesiono szeroko po świecie zachodnim. - przyp. M.A.

[5] Przedziera się nawet do nauki prawa; zob. L. Morawski, "Postmodernizm a teoria prawodawcy racjonalnego", *Państwo i Prawo*; tegoż: *Co może dać nauce prawa postmodernizm?*, Toruń 2001. - przyp. M.A.

[6] Michel Foucault (1926-84), francuski filozof i historyk; 1970 prof. College de France; stosując metodę strukturalną badał związki zachodzące między wiedzą a władzą; wg Foucaulta każda epoka ma właściwe sobie pole epistemologiczne, związane ściśle z językiem i wytwarzające różne rodzaje dyskursów; człowiek jest nie tyle podmiotem, co miejscem realizacji dyskursu; Foucault wykazywał zależność dyskursu naukowego w kształtujących się od XVII i XVIII w. naukach społecznych oraz dyskursu stosowanego w psychiatrii, medycynie klinicznej, więziennictwie, od konkretnych praktyk językowych i społecznych, których stawką jest dominacja; *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu* (1961, wyd. pol. 1987), *Naissance de la clinique* (1963), *Les mots et les choses* (1966), *Archeologia wiedzy* (1969, wyd. pol. 1977), *Surveiller et punir* (1975), *Histoire de la sexualite* (t. 1 3 1976 84).

(Publikacja: 22-06-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2510) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2510>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl